Rok XXVII. Piotrków, 17 (29) Stycznia 1899 r. Nr. 5.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

Jarmarki i targi

ich wpływ ujemny na dobrobyt włościan i ekonomiczne stosunki kraju.

Stare przysłowie polskie mówi: „Kto często jarmarczy, temu na chleb nie starczy".

Sentencyi powyższej, o ile bezpośrednio odnosi się do strony jarmarczącej, nie można odmówić słuszności. Jest to wszakże jedna strona medalu. Pośrednie wpływy i skutki jarmarków, oddziaływające na wewnętrzne stosunki gospodarstwa krajowego i ogólnospołecznego dorobku, o wiele są donioślejsze, niż nawykliśmy je oceniać.

Nadmierny przyrost jarmarków i targów o charakterze jarmarcznym — jest dziełem epoki nowszej, a wypływem gospodarki osad, zostających pod zarządem wójtów, często nawet sołtysów, zatem ludzi nizkiego na ogół umysłowego i moralnego poziomu. Ulegając wpływom i działając nieraz w interesie żydów, tworzą oni, wbrew obowiązującym przepisom, nader dowolną ilość targów i jarmarków. Podczas gdy osadom niektórym przysługuje de jure 4 lub 6 jarmarków rocznie, de facto co miesiąc obwołują oni wielki jarmark, co 2 tygodnie duży targ (niczem właściwie nie różniący się od jarmarku) a co tydzień—naruszając często niedzielę—zwyczajne targi.

Przy specyjalnym charakterze owych targów i jarmarków, odrywających co tydzień tysiące ludzi od zawsze ważnej i pilnej, sezonowej, produkcyjnej pracy—takowe zamieniły się w epidemiczną plagę; a przy ciągłym ich rozroście i czynnym w nich udziale mas—przybrały rozmiary dotkliwej ekonomicznej klęski.

Wiele w dzisiejszych czasach agituje się i porusza spraw, będących w związku, z dobrobytem ludu. Żarówno władze państwowe, jako i prywatna inicyjatywa ludzi dobrej woli, badając przyczyny upadku lub nazbyt powolnego rozwoju gospodarstw włościańskich, przypisywać je zwykły zbytecznemu rozdrobnieniu gruntów, brakowi kultury i postępu, nieznajomości techniki rolnej, lub wreszcie pociągowi do pijaństwa, hulatyki i t. p.

W chęci ograniczenia i powstrzymania ludu od nadużycia wódki—obłożono ją wysokim podatkiem, zaprowadzono monopolową sprzedaż, skasowano szynki, projektując na przyszłość wiele jeszcze innych, umoralniających, humanitarnych inowacyj. Jednej wszakże, zdaniem mojem kwestyi, najważniejszej, przyczyniającej się do zubożenia i ruiny klas niższych nie wzięto pod uwagę, bo nie przypisuje się jej tego znaczenia, jakie faktycznie posiada t. j. jarmarkomanii i płynącego z niej marnotrawstwa i próżniactwa, dochodzącego do zatrważających rozmiarów.

I czemu tę szkodliwą tolerancyję przypisać? Sądzę, nietrudno jest na to odpowiedź. Oto poprostu brakowi statystyki, mogącej uprzytomnić sferom wpływowym całą doniosłość klęski ekonomicznej, dotykającej: w pierwszym rzędzie ludność podległą manii jarmarczenia—pośrednio zaś, całe gospodarstwo społeczne. Klęska ta nienagrodzone powoduje w produkcyi społecznej straty.

Jeżeli słusznie skasowano szynki, uważając je za rozsadniki wszelakiej korupcyi, to niemniej rozkładowo i zgubnie oddziaływa dzisiejszy nadmiar jarmarków i targów, urządzanych podczas najpilniejszych zajęć polnych jakoby ku rozmyślnemu zgnębieniu postępu i dorobku warstw pracujących!.. Jarmarki i targi nasze, funkcyjonujące bez dokładnej kontroli—nietylko nie są zdolne zapobiedz wyzyskiwaniu włościan, przez roją cych się na nich żydów, ale nawet wprost mają wpływ rujnujący materyjalnie lud nasz; co gorsza, na nich to głównie, czerpie on truciznę moralną, zaszczepioną przez różnych wędrownych, pseudo kramarzy, dostarczających mu gorszących, przewrotnej treści pism i broszur. Jeżeli więc dla względów utilitarno-gospodarskich, nie można całkowicie skasować jarmarków, to w każdym razie, liczbę ich należy zredukować do rozmiarów ściśle określonych i dozwolonych prawem, z warunkiem, by sposób ich odbywania, uległ zasadniczym reformom, zgodnym z duchem czasu i rzeczywistemi potrzebami ludności. Przedewszystkiem, powinny być jarmarki skasowane i stanowczo zabronione w żniwa, oraz podczas kopania kartofli.

Nadmieniliśmy wyżej, że główną przyczynę tolerowania rzeczonej anomalii ekonomicznej upatrujemy w braku statystyki. Posiłkując się więc znajomością miejscowych stosunków, niech nam wolno będzie przedstawić statystyczny obraz targów i jarmarków, oraz innych zwyczajowych dni, nie produkcyjnie trawionych przez ludność, obracającą się w promieniu 10—14 wiorst, mianowicie operującą w jednym mieście i 3-ch najbliższych osadach. Centrum stanowi tu miasto powiatowe Brzeziny, a satelitami jego osady: Stryków, Głowno i Jeżów.

Każda z nich ma prawo do 6-ciu jarmarków rocznie, czyli dla 4-ch . . 24

a) Faktycznie zaś, t. z. duże jarmarki, odbywają się co miesiąc, zatem na 4 osady wypadnie ich rocznie. 48

b) co 2 tygodnie odbywają się targi wielkie, co w 4-ch osadach uczyni rocznie 94

c) co tydzień odbywają się targi zwyczajne, co w 4 ch osadach uczyni rocznie 78

Czyli razem, 4-y powyższe osady urządzają w ciągu roku różnych targów 220

Na każdy jarmark i większy targ uczęszcza od 1,500 do 2,000 ludzi; przyczem oderwanych jest od pracy jakie 400—500 koni; zamieniwszy to na cyfry przeciętne, uczyni rocznie: 142×1800=255,600 dni . . 255,600

Na 78 tygodniowych targach, bywa przeciętnie 500 ludzi, co czyni 78×500=39,000. . . . 39,000

To znaczy, że ogół jarmarków i targów w 4-ch pomienionych osadach konsumuje rocznie dni . . 294,600

W tej liczbie co najmniej $^3/_4$ straconych nieprodukcyjnie t. j. z nalogu v. jarmarkomanii. Zamieniając je na wartość pieniężną i licząc, po połowie na męzkie i żeńskie t. j. pierwsze po kop. 40, a drugi 20, wypadnie przeciętnie kop. 30, czyli że $^3/_4$ sumy 294,600=220,950×30=rubli 66,285

Wartość straconej robocizny koni, czyli 142×500=71,000 dni końskich; licząc dzień po rublu uczyni rubli 71,000.

Doliczając do sumy powyższej 78 targów tygodniowo po 150 koni, wypadnie suma dni 11,700 po rublu 11,700 ogółem rb. 82,700

To znaczy, że kanikuła jarmarczna, obliczona w tak ograniczonym promieniu, uboży włościan rocznie na sumę rubli 148,984

Jeżeli w tym stosunku obliczymy kraj cały, gdzie również wprowadzone są podobne zwyczaje, otrzymamy milijony rubli strat, zaiste na pomyślność włościan i kraju całego dodatnio wpływać nie mogących.

Nie dosyć na tem; pragnąc uzupełnić rachunek powyższy, doliczyć należy miesiąc październik, jako uprzywilejowany do wyprawiania wesel chłopskich—miesiąc, dla zasobów ekonomicznych kraju, nader ważny, jako obejmujący epoką kopania, w którym jednak niema wsi, by przynajmniej kilka podobnych uroczystości nie odbyto, uroczystości trwających zwykle 2—3 dni i zabierających czas i pieniądze, jakich 30—40 ludzi. Licząc w tym promieniu co najmniej wsi 60 i po 2 wesela w każdej, trwające po dni 2=4×60=240 dni, a 240×30 uczestników wesela, daje 7,200 dni, drogocennych podczas kopania, a straconych dla produkcyjnej pracy.

Niemniej do rubryki rozchodu doliczyć by należało dni poświęcane na chrzciny, grzebanie i pocieszanie się po zmarłych; dalej,

asystowanie poborowym podczas losowania do wojska; odprowadzanie i żegnanie wziętych do wojska—i nakoniec uprzywilejowaną liczbę dni, przypadających na niedziele i święta.

Zestawiwszy na podstawie przytoczonych danych, ścisłą tabelę dni nieprodukcyjnie, przez każdego osobnika zmarnowanych i odliczywszy je od ogólnej liczby dni w roku, otrzymamy arcy-ciekawe statystyczne dane, pouczające o przyczynach tamujących rozwój i słaby ekonomiczno-finansowy stan gospodarstw włościańskich.

Boć wszakże prócz czasu i pracy, zmarnowanych na jarmarkomanii, uczestniczące w nich rzesze nie żyją Bożą manną! Przeciwnie — główną dla nich siłą atrakcyjną jest chęć użycia i zasłyszenia różnych nowinek. Dowodzi tego znów statystyka, ilości skonsumowanych, w dni targowe trunków w monopolowych sklepach, szynkach czy piwiarniach, oraz masarniach, piekarniach i wszelkiego rodzaju, jawnych i tajnych przybytkach wesołości!

Ed. Dobrzański.

TOWARZYSTWO HYGIENICZNE.

Warszawskie Towarzystwo Hygieniczne rozpoczęło już swoją działalność. Jakkolwiek do jego zadań należy też dążenie do rozwoju nauki sanitarnej, głównym jednak celem będzie praca nad podniesieniem zdrowotności kraju.

Organami ku osiągnięciu tych zadań są wydziały Towarzystwa. Pierwszy dał znak życia o sobie wydział hygieny zdrojowisk i miejscowości klimatycznych. Następnie zorganizował się wydział hygieny ludowej; jest to jeden z najważniejszych wydziałów, bo w jego zakres wchodzą sprawy nader żywotne. Trzecie miejsce w porządku chronologicznym zajmuje wydział hygieny miast i mieszkań. Czwarty z kolei utworzył się wydział bijologiczny, chemiczno-fizyczny i statystyczno-meteorologiczny. Piąty z rzędu zorganizował się wydział hygieny wychowawczej. Zorganizował się już wreszcie i ostatni wydział — hygieny zawodowej i przemysłu.

Wymienione wydziały stanowią owe organy, czyli środki, któremi Towarzystwo dążyć ma ku osiągnięciu swych zadań i spełnianiu obowiązków; te zaś ostatnie bliżej określa projekt regulaminu, między innemi w sposób następujący: a) tworzenie oddziałów Towarzystwa w innych miejscowościach kraju, b) zakładanie pracowni hygienicznych, c) założenie muzeum hygienicznego, d) założenie biblijoteki specyjalnej, e) urządzanie odczytów publicznych z dziedziny hygieny, oraz wystaw hygienicznych, f) wyznaczanie premijów i zasiłków na wydawnictwa z dziedziny hygieny, g) urządzanie zjazdów hygienistów, zamieszkałych w kraju, h) starania o urządzanie zakładów dezynfekcyjnych, tanich pralni i kąpieli publicznych, zakładów gimnastycznych, szkół kucharskich, domów dla robotników i t. p.

Na szczególną uwagę zasługuje pierwszy z wymienionych punktów—*o oddziałach (filijach) Towarzystwa, „które mogą być, za zezwoleniem Warszawskiego General-Gubernatora, zakładane w różnych miejscowościach kraju, na życzenie przynajmniej dwudziestu członków rzeczywistych Towarzystwa, w danej miejscowości zamieszkałych“.*

„Na okoliczność powyższą—pisze warszawski *„Głos“*—zwrócilibyśmy baczniejszą uwagę dlatego, że prowincyja, prawie zupełnie pozbawiona pod względem sanitarnym wszelkiej kontroli, bardzo jest w tym względzie upośledzona. Zakładanie oddziałów prowincyjonalnych da możność Towarzystwu szerokiego rozwinięcia swej działalności, a inteligencyi prowincyjonalnej—sposobność do pracy pożytecznej. Zdaje się, iż, jeśli nie w osadach i miasteczkach, to przynajmniej *w każdem z miast gubernijalnych* powinno się znaleźć 20 ludzi, którzyby zechcieli zapisać się do Towarzystwa Hygienicznego i wyrazić chęć utworzenia jego filii na miejscu.

Zakres czynności Towarzystwa jest bardzo szeroki; przeto nietylko lekarze i farmaceuci, lecz wszyscy ludzie, posiadający dobre chęci i zrozumienie rzeczy, mogą być w jego sprawach pożytecznymi pracownikami. Ta strona życia naszego pozostawała przez tyle czasu odłogiem i tyle się tu nagromadziło potrzeb najpilniejszych i spraw niezałatwionych, iż pracy i materyjału do roztrząsań nowemu Towarzystwu nie zbraknie; otworzony upust wnet się zapełni potokiem spraw najżywotniejszych, niemniej przeto w pracy Towarzystwa udział wziąć winny najszersze warstwy inteligencyi, aby to, co jest najpilniejsze, na światło dzienne wyciągać—to, co się najbardziej dopomina o załatwienie.

Przed kilkoma tygodniami d-r J. Polak odczytał na posiedzeniu sekcyi technicznej Towarzystwa pop. Przem. i Handlu wniosek o potrzebie wprowadzenia obowiązującego wykładu hygieny w warszawskim instytucie politechnicznym; zkądinąd rozlegają się znów głosy, dopominające się nauki hygieny w szkołach średnich; „Przegląd Pedagogiczny“ woła o konieczności hygieny w programie nauczania dziewcząt, zwracając uwagę na wielką szkodę, jaką wyrządza młodym dziewczętom nieświadomość co do budowy własnego organizmu i jego czynności. Aby nakłonić dziecko do zachowywania przepisów hygieny, mówi mu się, że „czystość i porządek zdobi każdą dziewczynkę, czyni ją miłą i ładną“; zupełnie pomija się natomiast wyjaśnienie tego, że jest to bardzo potrzebne dla zdrowia.

Oto już dwie sprawy hygieniczne, jakie na razie nam się nawinęły. Czyż potrzeba długo szukać, aby wynaleźć wiele innych, jeszcze pilniejszych? Dość, tylko spojrzeć wokoło: hotele (prowincyjonalne!), kąpiele publiczne—razury, wszystko, do czego się dotykamy.“

Kilka wrażeń wyniesionych z Jasełek.

Przed kilku dniami, teatr tutejszy był w formalnem oblężeniu przez publiczność. Takiego napływu widzów przez dwa wieczory teatralne Piotrków nie pamięta.

Co sprowadziło te tłumy z różnych warstw społecznych, z bliższych i dalszych okolic? Czy jakaś sława artystyczna, czy przepych dekoracyjny, czy też sztucznie urządzona reklama? Nie! Ogół poparł przedstawienia nie przez teatromaniję, nie przez smakoszostwo artystyczne; ogół zwartą masą otoczył scenę, bo z niej przemówić miał temat najwznioślejszy, który ludzkość od wieków piastuje. Setki dusz i serc pragnęło się ogrzać w ogniu prastarych wierzeń, setki oczów zatęskniło za obrazami pastuszej prostoty, boskiego natchnienia.

Obecnie chcemy czytelnikom zdać sprawę z wrażeń i uwag wyniesionych z Historyi Narodzenia Pańskiego, przedstawionej przez parafijan S-go Zygmunta w Częstochowie na piotrkowskiej scenie.

Naprzód słówko do przeciwników podobnych przedstawień z zasady. Twierdzą oni, iż poruszanie tematów religijnych, po za kościołem i czysto religijną książką, przynosi ujmę wierze i tylko drażnić może, a nie umacniać.

Jest to znana teoryja odosobniania religii od życia, z wiarą chrześcijańską niezgodna i tej wierze szkodliwa. Dążeniem religii, jako idei przewodniej ludzkiego żywota, jest przenikniecie zasadami swych dogmatów w najskrytsze tajniki ducha, serca i woli. Przeto i drogi rozumowania lub artystycznych wrażeń, wiodące do owego celu, są i godziwe i z duchem chrześcijańskim zgodne.

Wszystkie sztuki plastyczne pracowały od wieków na chwałę chrześcijaństwa; dlaczegóżby sztuka dramatyczna, tak silnie dziś rozwinięta, nie mogła wkraczać tam, gdzie rzeźba, malarstwo, muzyka i architektura oddawna uczciwą i pożyteczną pełnią służbę.

Znały wieki średnie pewien rodzaj dramatu religijnego w formie dyjalogów, mysteryj klasztornych, niektórych obyczajów żakowskich, jak naprzykład topienie Judasza. Zna lud nasz „Jasełka i szopkę“, gdzie sceny religijne, pomieszane z rodzajowemi chaotyczną tworzą całość.

I nasza epoka widocznie w tym kierunku chce dążyć i zdobyć jakieś nowe formy prawdziwego, w wielkim stylu ludowego teatru.

Tyle uwag ogólnych; poszczególne są następujące:

Język jasełek powinien być silny, prosty a podniosły; wzorować się nie na kantyczkach ale na dziełach Wujka, Skargi. Lud rozumie i odczuwa piękność języka; wszak z większym zapałem śpiewa Kochanowskiego „Kto się w opiekę poda panu swemu“ lub Karpińskiego „Bóg się rodzi, moc truchleje“ niż nieudolne różnych organistów roboty. Czerpać też można i przystosowywać całe ustępy z przechowanych dyjalogów szesnastego wieku. A i w poezyi doby romantycznej są utwory wybornie nadające się do przeróbek jasełkowych, jak „Święta Rodzina“ Bohdana Zaleskiego, poematy Lenartowicza. Przedewszystkiem zaś ożywić trzeba twórczość w tym kierunku, ale—twórczość talentów!

Następnie sposób wystawiania jasełek powinien mieć swoje odrębne cechy. O osiągnięciu najnowszych efektów dekoracyjnych nie ma co myśleć; starać się tylko należy o pewną odrębność od zwykłych teatralnych przedstawień.

Więc w pierwszym rzędzie możliwa schludność sceny, usunięcie kulis operetkowo-komedyjowych a osłonięcie sceny jakąś fantastyczną w poważnym stylu draperyją na wzór dawnych obrazów religijnych, lub też żywą roślinnością. Następnie stylowość kostyjumów, zgodna z tradycyją kościoła, bez przesadnego pozornego bogactwa.

Niech każde słowo wygłoszone będzie choćby bez zasad deklamacyi ale czysto i dźwięcznie; ludzie z wymową wadliwą lub słabą, mimo swych chęci, występować na scenie nie powinni. O ile można, należy dobierać typy żywe zbliżone do przedstawianych postaci ;uniknie się przez to nieudolnej i śmiesznej charakteryzacyi.

Oto w streszczeniu nasze uwagi i życzenia. Znamy trudności, jakie trzeba pokonać, ale wierząc w zapał tych, co występują i pragnąc najwyższej skali wrażeń dla słuchaczów, sądzimy, że wszystko da się powoli osiągnąć. Wszak o zyski materyjalne nie idzie, a wielki trud sowicie nagrodzonym będzie, gdy to, co wzniosłe i wielkie, proste a piękne przybierze kształty.

A. Szp.

Przyszły rok.

W roku przyszłym 1900 różnica dat kalendarzy julijańskiego i gregoryjańskiego powiększy się o jeden dzień, skutkiem tego, kiedy u nas będzie rok zwyczajny 365 dniowy u julijanistów—przestępny 366 dniowy.

Kiedy Julijusz Cezar w 46 roku przed N. J. Ch. reformował kalendarz, przyjmując pod wpływem rad egipskiego matematyka Sofigenesa, za miarę czasu rok słoneczny zamiast używanego roku księżycowego, przyjął i Egipską długość roku obliczoną na 365 dni i godzin 6. Te sześć godzin co lat cztery tworzyły dzień całkowity 24 godzinny, który co lat 4 i dodawano co lat cztery, licząc że każden rok czwarty równym jest 366 dniom. W ten sposób powstały lata przestępne.

W rzeczywistości jednak rok słoneczny jest prawie o 11 minut krótszym od długości przyjętej przez Julijusza Cezara, w skutek czego, z biegiem czasu, zjawiska astronomiczne wyprzedzały co raz więcej daty obliczone dla nich w kalendarzu, tak, że w 16 wieku już porównanie wiosenne dnia z nocą miało miejsce o 9 dni wcześniej niż wskazywał kalendarz.

By zaradzić niedogodnościom powstającym z takiego braku łączności między kalendarzem a rzeczywistością, Papież Grzegorz trzynasty w 1577 roku zwołał do Rzymu rodzaj kongresu matematyków i polecił im opracować sposoby zreformowania kalendarza. Prace te trwały lat cztery i uzyskawszy aprobatę koncilijum w Nicei zostały zatwierdzone przez umyślne brewe papieskie, z 24 Lutego 1581 roku.

Jako długość roku została przyjęta liczba Mikołaja Kopernika 365 dni 5 godzin 49 minut i 20 sekund, różniąca się od liczby egipskiej o 40 sekund i 10 minut. By zaś pogodzić wymagania życia i rok miał zawsze okrągłą liczbę dni z prawdziwą długością roku słonecznego, zostawiono lata przestępne, tylko powstającą z 11 minut nadliczki różnicę postanowiono znosić w ten sposób, że raz na lat 100 opuszczać się ma jeden rok przestępny.

W ten sposób kiedy w kalendarzu julijańskim każde stulecie ma 25 lat przestępnych (366 dniowych) w kalendarzu gregoryjańskim ma ich tylko 24. Innemi słowy, stulecie gregoryjańskie jest o 1 dzień krótsze od stulecia julijańskiego. Jeżeli jednak pomnożymy 10 minut i 40 s. przez 100 wypadnie nam nie 24 godzin a 17 i 40 minut, czyli, że odtrącając w każdym stuleciu cały dzień, odtrąca się zadużo 6 godzin 20 minut. Dlatego co lat 300 czwarte stulecie ma znów 25 lat przestępnych, bo 6 godzin pomnożone przez 4 daje znowu 24, które należy dorzucić. Dlatego też brewe Grzegorza XIII nakazało lata 1700, 1800 i 1900 liczyć po 365 dni.

Różnica zatem kalendarzy, która obecnie wynosi dni 12—od 13 Marca 1900 zacznie wynosić dni 13, gdyż 13 Marca gregoryjański nie będzie już 1 Marca julijańskim, lecz 29 Lutego, a dopiero 14 Marca będzie 1 Marca julijańskim.

Najciekawszem w całej tej zmianie jest to, że niektóre nasze instytucyje kredytowe oznaczając na kuponach terminy płatności w latach 1901, 1902 i następnych, nie uwzględniły tej zmiany dat i mamy np, na kuponach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego termin płatności 10 (22) Czerwca 1902 kiedy powinno być 9 (22), tak samo 10 (22) grudnia zamiast 9 (22). Również listy miasta Łodzi mają daty błędne. Zachodzi więc pytanie kiedy właściwie kupony te będą płatne.

Aleksander Peszke.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— (**Nadesłane**). W sobotę d. 21 i w niedzielę d. 22 b. m., chór kościelny z parafii św. Zygmunta z Częstochowy, będący pod dyrekcyją p. S. Borowieckiego, tamtejszego organisty, urządził w teatrze piotrkowskim dwa przedstawienia Jasełkowe, z których połowa dochodu przeznaczona była na rzecz Towarzystwa Dobroczynności i Straży ogniowej. Nasze miasto podwójnie na tem skorzystało, a mianowicie: materyjalnie, bo rzeczone towarzystwa otrzymały rb. 142, i moralnie, gdyż ludność miejska i dzieci zakosztowały wysoce dla siebie pouczającej i uszlachetniającej rozrywki. Wobec tego Zarząd Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie czuje się w obowiązku złożyć powyższemu Szanownemu chórowi wyrazy wdzięczności.

Prezes Tow. Dobr. dla chrześcijan
Srzednicki.

— **Brak zamiłowania do czystości i porządku.** 157 protokułów spisała w roku 1898 policyja piotrkowska z właścicieli domów za nieczyste utrzymywanie trotuarów i ulic, oraz niechlujne utrzymywanie samych posesyj. Że zaś u wielu z nich spisywano dwa i trzy razy protokół—przybliżenie więc wypadnie, że pociągnięto do odpowiedzialności sądowej około 120 właścicieli, przeważnie żydów oczywiście. Wypada też objaśnić, że każdy protokół spisywany bywa, nie odrazu, ale po poprzednim wezwaniu do zrobienia należytego ładu na ulicy i w podwórzu, tak, że powyższa ilość protokułów daje miarę o stałej oporności pod tym względem niektórych jednostek i ostatecznym braku zamiłowania do czystości.

Ilustracyją wymowną jest tu również ilość wypadków, w których pociągano do kary różnych procederzystów, zwłaszcza rzeźników i piekarzy, za sprzedaż niezdrowych lub nieświeżych materyjałów spożywczych. Wypadków takich było w ciągu roku ubiegłego 72, a sądzimy byłoby ich może drugie tyle, gdyby nasza komisyja sanitarna zechciała być czynniejszą niż dotąd i zajrzała codzień choć w jedno podejrzane miejsce, a co tydzień przeszła się po placu targowym.

— **Spalone dziecko.** W środę dnia 25-go b. m. przy ulicy Odeskiej za tunelem, murarz Rudziński, wyszedłszy po wodę na podwórze, zostawił w mieszkaniu 4-letniego synka, który przez tę krótką chwilę, bawiąc się ogniem, zapalił na sobie ubranie. Na rozpaczliwy krzyk dziecka, wpadł do mieszkania ojciec i widząc słup ognisty stracił przytomność tak dalece, że zamiast stłumić odrazu ogień, wybiegłszy z palącem się dzieckiem aż pod studnię, począł lać nań wodą. Na wpół zwęglone dziecko w kilka godzin w strasznych konwulsyjach skończyło życie. K.

— **Pożar** cegielni parowej p. Brauna, który wybuchł przed tygodniem o godzinie 10 i pół zrana, został wkrótce umiejscowiony, dzięki szybkiej interwencyi pp. zawiadowców stacyj osobowej i towarowej, przybyłych z ludźmi i z parowozami, oraz dzięki straży ochotniczej miejscowej, której połowa w niespełna 20 minut od chwili rozpoczęcia alarmu, była już przy ogniu, a reszta wkrótce nadciągnęła. Spalił się tylko w części dach na samej cegielni; po za tem do pozostałych budynków i szop ognia nie dopuszczono.

— **Zabawa tańcująca.** W dniu 1 lutego odbędzie się na cel dobroczynny, w lokalu piotrkowskiego Towarz. Cyklistów, zabawa tańcująca, zorganizowana przez tutejsze sfery kupieckie i rzemieślnicze. Bilet wejścia dla pań po rs. 1 kop. 5, dla panów—rs. 1 kop 60. Bilety wcześniej nabywać można u pp. K. Wilczyńskiego i L. Plucińskiego. Zabawa, której powodzenie ze względu na cel, zdaje się nie ulegać wątpliwości — rozpocznie się o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem.

— **Koncert.** W dniu 20 stycznia r. b., w piątek, na estradzie sali miejscowego Towarzystwa cyklistów odbył się koncert sympatycznie znanego naszemu miastu (z występów amatorskich na muzykalnych wieczorkach, dawanych przed kilku laty w sali p. Skibińskiego), barytona, pana Landau, głos którego od owego czasu zmężniał i wyrównał się. Szczególniej podobali się nielicznie zebranej publiczności „Dwaj grenadyjerzy“ Szumana i dorzucona nad program humoreska „La schiawa di Bagdad“ (Papucce) Paci-ni'ego. W koncercie przyjęły udział panny Helena Szokalska (śpiewaczka) i Katarzyna Szokalska (skrzypce), o grze której jeszcze zawcześnie na sprawozdanie dziennikarskie.

— **Wakująca rejentura.** Prezes sądu okręgowego piotrkowskiego zawiadamia o zawakowaniu posady rejenta przy kancelaryi hypotecznej sądu pokoju w Piotrkowie. Kandydaci z odpowiedniem uzdolnieniem mogą się zgłaszać do tegoż sądu do d. 16 go lutego, w którym o godz. 10-ej zrana odbędzie się egzamin współubiegających się osób.

— **Wyjazd sądu.** Miejscowy sąd okręgowy wyjeżdża do Łodzi dnia 8 i 9 lutego na sesyję, podczas której ma być osądzoną sprawa Salo Barucha, Fajwla Lebensona i Abrama Zanda, oskarżonych o usiłowanie podpalenia fabryki Barucha.

— **Polowanie i „strzałowe“.** W dniu 24 b. m. odbyło się polowanie w Krzepczowie pod Piotrkowem u p. Aleksego Chrzanowskiego, gdzie w 13 strzelb ubito 54 zajęcy i jedną kuropatwę. Strzałowego zebrano na wpisy dla uczniów *rs. 7 kop. 46*, które łącznie z kwotą zebraną dotychczas z tego samego źródła stanowią sumę *rs. 118 kop. 18.*

— **Wzrost ceny ziemi.** W okolicach Piotrkowa ceny ziemi dosięgły niebywałej wysokości: słyszałem o paru wypadkach, gdzie cena waha się od $3^1/_2$ do 5 (wyraźnie pięciu) tysięcy rubli za włókę!.. Jakie czynniki wpłynęły na zwyżkę cen, czy zależy ona od braku lokacyi dla kapitałów, czy też od wzrostu ruchu parcelacyjnego, trudno rozstrzygać w doraźnej wzmiance, fakt jednak pozostaje faktem wraz z radą pod adresem ziemian, by się trzymali całego zagona, $^1/_2$, $^1/_4$ zagona, bo wysadzonym z siodła a nieprzygotowanym do innej pracy rolnikom, ciężko zdobyć kawałek chleba na bruku. b.

— **Pożar.** Zwykle z nastaniem piękniejszych i cieplejszych dni następuje po wsiach okres pożarów.

Tegoroczna, wyjątkowo lekka zima, widocznie wpływa na przyspieszenie nadejścia tego smutnego okresu, stwierdzającego w każdym poszczególnym wypadku nasze lenistwo i opieszałość w zawiązywaniu po wsiach ochotniczych straży ogniowych lub przynajmniej nabywaniu najniezbędniejszych narzędzi ratunkowych, których brak odczuwać się daje przy każdym pożarze na wsi. Sikawka, pomimo udzielanego przez władzę za jej dostarczenie do ognia kilkunastorublowego wynagrodzenia, wciąż należy do rzadkości, gdy tymczasem każda gmina z obowiązku powinnaby posiadać choć jedną.—Do liczby pożarów wiejskich, o których poprzednio donosił „Tydzień“ należy dodać pożar w Kamocinku, majątku p. Grzegorzewskiego, gdzie wskutek wadliwej, zdaje się, budowy komina, spłonęły czworaki. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł, a straty służby folwarcznej ograniczają się do porozbijanych glinianych naczyń. Budynek był ubezpieczony w gubernijalnym Towarzystwie.

Może rok bieżący, który już przyniósł nam dobrą nowinę w postaci rozszerzenia działania normalnej ustawy dla straży ogniowych ochotniczych na Królestwo (z pewnemi ograniczeniami), przyniesie ze sobą obowiązkowe nabycie narzędzi ratunkowych przez gminy. Byłby to nader ważny krok ku zmniejszeniu ogromnych strat, jakie naszemu ubogiemu społeczeństwu przyczynia ogień. a.

— **Jazda karetką.** Zdaniem jednego z profesorów uniwersytetu w Cesarstwie, każdy wynalazek przeniesiony z Zachodu na niewdzięczny miejscowy grunt traci swe dodatnie cechy.

Aforyzm ten przyszedł mi na myśl w drodze karetką pocztową z Piotrkowa do Łasku z powodu obydnego iście stanu, w jakim się znajdują wspomniane karetki. Wsiadło nas czterech pasażerów do ciasnej karetki, która podobno była kiedyś znacznie dogodniejsza, dziś jednak, po przeróbce dokonanej pod światłym kierunkiem poczchaltera z Wadlewa, stała się tak ciasną, że czwartego pasażera siłą niełedwie wtłaczać trzeba do budy, w której na szczęście szyba jest wybita, (inaczej udusićby się można z braku powietrza). Gdy komuś przyjdzie nieszczęśliwy pomysł spuszczenia okna w celu otworzenia drzwiczek (które widocznie umyślnie urządzono w ten sposób, że otwierają się jedynie z zewnątrz z obawy, by pasażerowie nie powysiadali w czasie żółwiej jazdy) ostrzegam go że porani ręce o gwoździe, czego sam doświadczyłem.

Punktualnością nie grzeszymy wogóle, ale karetki dosięgły szczytu i pod tym wzglę-

dem, dość powiedzieć, że bywają „szczęśliwe“ dni, gdy karetka zamiast o 11 lub 11½ przychodzi do Piotrkowa o godzinie 3 lub nawet później. Była chwila, że i karetki zaczęto reparować, odnawiać wobec groźby konkurencyi ze strony byłej pamięci samochodu; że jednak widocznie ów profesor ma racyję i nowy środek lokomocyi na naszym gruncie stracił wszystkie dodatnie cechy, więc pp. poczchalterowie podawnemu mordują swych pasażerów, którzy, trzeba przyznać, są niezwykle cierpliwi, gdy np. kuryjerka czeka przed dworcem kolejowym na zapóźnionego pasażera po 15 lub więcej minut. Czasby już złożyć to narzędzie tortur dla ludzi i koni do archiwum i dać możność podróżowania bardziej dogodnego. S.

— **Wypadek.** W fabryce wyrobów chemicznych Sachsa i S-ki w Częstochowie, jeden z robotników, rodem kurladczyk, lat 22 będąc w stanie nietrzeźwym, rzucił się pod koła parowozu (linija kolejowa przechodzi przez place fabryczne)—i na miejscu śmierć znalazł.

— **Niedoszły projekt.** W Częstochowie — jak pisze korespondent „Rozwoju“ — miejscowa inteligencyja—wystąpiła—przed ogół z projektem utworzenia gimnazyjum żeńskiego, jakiego dotąd niema w Częstochowie. Ze względu jednak na to, iż miejscowi przemysłowcy i kupcy bogatsi nie uważają podobnego zakładu naukowego za konieczny i że stanowczo odmówili poparcia projektu w postaci ufundowania potrzebnego kapitału z własnej kieszeni, projekt upadł zupełnie.

— **Dar.** Za pośrednictwem inż. okręgowego, p. Kondratowicza z Dąbrowy, Politechnika Warszawska otrzymała w darze od miejscowych kopalni i hut żelaznych ozdobne gabloty z próbkami rozmaitych materyjałów, węgla, rud, produktów żelaznych i t. p., dla poglądowego zaznajomienia się z wytworami naszego przemysłu. Inne rodzaje fabrykacyi i wogóle inne okręgi fabryczne powinnyby pójść za tym przykładem i również nadesłać okazy swoich wyrobów i próby materyjałów surowych. Utworzyłoby to małe muzeum, tak pożyteczne przy wykładach.

— **Tramwaje łódzkie,** jak pisma warszawskie doniosły, zostały zainstalowane przez przedsiębiorstwo berlińskie „Allgemeine Electricitäts Gesellschaft“ i są one niemal w całości własnością tegoż berlińskiego przedsiębierstwa. Co do tego ostatniego pojawiło się w kilku pismach zaprzeczenie; a jednak wiadomość podana była prawdziwą. Potwierdza ją zresztą „Gazeta Losowań“, zwykle w podobnych razach dobrze poinformowana. W „Gazecie“ tej czytamy „Nasz łódzki korespondent donosi, iż większą część akcyj towarzystwa łódzkich tramwajów objęło berlińskie towarzystwo „Allgemeine Electricitäts Gesellschaft“—w zamian za wykonane roboty konstrukcyjne przy tychże tramwajach“!..

— **Szkoła przemysłowa w Łodzi.** Ponieważ blizkim już jest urzeczywistnienia projekt przekształcenia wyższej szkoły rzemieślniczej łódzkiej na szkołę przemysłową z dodatkowemi kursami rzemieślniczemi, przeto zapadło postanowienie wybudowania pod tę szkołę nowego gmachu w lesie miejskim, obok szpitala Czerwonego Krzyża, na przedłużeniu ulicy Milsza, przez którą prze prowadzoną zostanie linija tramwajowa; obecny zaś gmach szkoły rzemieślniczej, wskutek nadbudowy do pierwszego piętra własność miasta, ma być oddany pod biuro magistratu. Za nadbudowę na nim dwóch pięter miasto ofiarnje odpowiednią kwotę na rzecz budowy nowej szkoły.

— **Zamiana** kasy przemysłowców łódzkich na Tow. wzajemnego kredytu została zatwierdzona. Nowa instytucyja rozpocznie działalność w r. p. Kasa przemysłowców łódzkich liczyła w ostatnim czasie 710 uczestników; obroty jej w roku ubiegłym wynosiły rb. 73,104,641; zysk brutto 271,251 rb., z czego na administracyję wydano 37,448. Wysokość kredytu kasy w banku państwa sięga rs. 200,000.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Rychwał ks. Jan Szyborski przeniesiony został w tejże godności do parafii Biała w pow. częstochowskim.

— **Nominacyje** Mianowani zostali komisarzami do spraw włościańskich: p-tu nowoadomskiego radca honorowy Kazarinow i powiatu piotrkowskiego radca kolegijalny Kriwcow. Zatwierdzony został na urzędzie sekretarza p-tu łaskiego Bolesław Życieński.

— **Nominacyja.** Dotychczasowy komisarz włościański powiatu piotrkowskiego r. d. Łopatin, został mianowany prezesem komisyi włościańskiej gubernii płockiej.

Z dalszych stron.

— **Z Warszawy.** W dniu 16 b. m. ostatecznie została zawiązaną *udziałowa spółka rybacka,* o charakterze wyłącznie handlowym, mająca na celu uregulowanie handlu rybami i wytworzenie dla tego przemysłu pewniejszych i trwalszych podstaw bytu. Kapitał zakładowy tymczasem został określony na 45 tys. rs., rozdzielonych na 450 akcyj storublowych.

Według sporządzonego aktu rejentalnego i osobnej instrukcyi, czynnościami spółki kieruje Zarząd, składający się z trzech członków i trzech zastępców; każdy z członków Zarządu obowiązany mieć najmniej 10 udziałów, zastępca zaś 5 udziałów. Zarząd wybiera dyrektorów: handlowego i technicznego; pierwszy składa kaucyi 10 tysięcy rs., drugi 6 tysięcy rs. i odpowiedzialni są za wszelkie straty oraz ewentualne nadużycia podwładnych im funkcyjonaryjuszów spółki.

Na odbytych wyborach do zarządu weszli: *H. Kotłubaj* jako prezes i *dr. Tomczycki* oraz inż. *Stodolski* jako członkowie; na zastępców wybrano pp. *A. Smoleńskiego, d-ra Tchórznickiego* i *Życkiego.*

Wobecnej chwili spółka liczy około 60 członków założycieli z kapitałem około 25 tysięcy rs., lecz do chwili zebrania potrzebnego kapitału zarząd nosi charakter tymczasowy. Dopiero po rozebraniu wszystkich udziałów, ogólne zgromadzenie przystąpi do nowych wyborów i spółka rozpocznie swoje czynności. Zapisy na akcyje przyjmuje i wszelkich informacyj udziela tymczasowe biuro spółki, mieszczące się przy biurze melijoracyj rolnych inżyniera R. Stodolskiego, Nowy-Świat № 16.

Zachęcamy jak najgorącej naszych rolników, a głównie producentów ryb, do przyjęcia udziału w tem przedsiębiorstwie, które może wprowadzić ten ważny przemysł na nowe tory i wyrwać cały handel rybami z rąk nieumiejętnych, zapewniając w pierwszym rzędzie producentom wyższe korzyści.

Wiadomości Ogólne.

— **W Zachodnim okręgu** mają zajść wkrótce zmiany w inspekcyi górniczej, mianowicie istniejące obecnie 3 okręgi górnicze będą podzielone na 6, a to celem większego dozoru nad kopalniami i hutami żelaznemi. Wszelkie kamieniołomy mają również wejść w zakres inspekcyi górniczej.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— ***„Ilustrowanych dziejów Polski“*** ułożonych przez d-ra Augusta Sokołowskiego a przyozdobionych licznemi rysunkami pierwszorzędnych naszych rysowników i malarzy — wyszedł zeszyt pierwszy w formacie wielkiej ćwiartki, zapowiadając dzieło bardzo poważne treścią i artystyczną wartością. Po słowie wstępnem, rozpoczyna się oczywiście I-szy okres epoki Piastowskiej (od powstania Polski do śmierci Bolesława III Krzywoustego). Szereg ilustracyj rozpoczyna posąg Światowida oraz Ś-ci Cyryl i Metody; ilustrują one wstęp p. t. „Słowianie“. Dalej, w rozdziale „Mieszko I“ (962—992) widzimy ryciny: „Gopła i mysiej wieży“, aniołów u Piasta, obiór tego na króla, kościół w Kruszwicy, postrzyżyny Mieczysława I, wielkie portrety (całostronicowe) Mieczysława, Dąbrówki i Bolesława Chrobrego, kruszenie bałwanów pogańskich i wprowadzanie chrześcijaństwa, katedrę gnieźnieńską, trumnę Ś-go Wojciecha i drzwi starożytne w tej katedrze, katedrę poznańską, Bolesława Chrobrego wbijającego słupy graniczne w rzece Saali, szczerbiec-miecz koronacyjny królów polskich i wspaniały wizerunek Bolesława Chrobrego w chwili kiedy uderza nim w złotą bramę w Kijowie. Z powyższego, mogą szanowni czytelnicy nasi nabrać wyobrażenia, jak obfite i ciekawe ilustracyje zdobią to piękne i pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w literaturze naszej; takiego bowiem połączenia historycznego słowa i ołówka nie posiadaliśmy dotąd.—„Ilustrowane dzieje Polski“ wychodzą zeszytami w odstępach 2-tygodniowych; cena zeszytu w prenumeracie—kop. 30.

— ***„Album pisarzy polskich“.*** Dawno nie zdarzyło nam się widzieć tyle sympatycznego a zarazem pożytecznego wydawnictwa. Złożyło się nań 89 portretów najgłośniejszych naszych pisarzy, ułożonych porządkiem chronologicznym, poczynając od Ś-go Wojciecha, twórcy najdawniejszej pieśni polskiej „Bogarodzica“, a skończywszy na niedawno zmarłym Adamie Asnyku. Przy każdym portrecie pomieścił wydawca (pan R. Kreczmer) w opracowaniu pana Dębyego zwięzłą kilkunastowierszową wiadomość o pismach głównych danego autora, oraz datę urodzin jego i śmierci; same zaś wizerunki wyszły w odbitce tak plastycznie i wyraziście, że pragnęłoby się przeglądać je bez końca. „Album pisarzy polskich“ powinno też znaleźć się bezwarunkowo w rękach wszystkich miłośników literatury Ojczystej, zwłaszcza że stanowi ono pożądane dopełnienie i jest niejako ilustracyją niedawno ułożonego przez Piotra Chmielowskiego „Obrazu literatury polskiej w streszczeniach“.—Wydawca „Albumu“ zapowiada w paru słowach wstępu, że ten pierwszy zeszyt objął autentyczne portrety, jakie dało się odszukać, wszystkich naszych pisarzy nieżyjących; w zeszycie zaś drugim, którego wydawnictwo zapowiada, pomieszczone zostaną portrety pisarzy żyjących. Cena egzemplarza na kredowym papierze i w ozdobnej okładce, zaiste nieznaczna w stosunku do wysokiej wartości albumu, wynosi rs. 1 k. 50.

— ***Albumu Henryka Sienkiewicza*** wyszedł zeszyt 2-gi i zawiera 15 pięknych ilustracyi do słynnej powieści *„Quo Vadis“*. W dalszym tym ciągu tego wydawnictwa, którego pierwszy zeszyt zawierał ilustracyje do powieści „Ogniem i mieczem“ odznaczają się między innemi następujące ryciny: „Spotkanie Poppei z Ligiją w ogrodzie Nerona“—„Sen Winicyjusza“ - „Ligija i Winicyjusz przerażeni rykiem dzikich zwierząt“—„Neron ścigający chrześcijan“—„Nawrócenie Chilona“—„Walka Uransa z turem“ i parę innych. Niewielka stosunkowo cena albumu powinnaby zachęcić naszych czytelników do przyozdobienia nim swych mieszkań.

— ***„Czasopismo lekarskie“.*** Pierwszy zeszyt, styczniowy „Czasopisma Lekarskiego“, jakie wychodzić poczęło w Łodzi, daje czytelnikowi ciekawy i obfity materyjał naukowy. W artykule „Nowe zadania“ wykazuje autor S. zmianę wielką, jaka zaszła w stanowisku lekarza współczesnego, ponieważ bierze on „coraz szerzej zakreślony udział w zbiorowem życiu społeczeństwa“; do niedawna bowiem działalność lekarska była „natury przeważnie prywatnej“.—D-r A. Troczewski z Kutna pisze o operowaniu przepuklin, tej plagi robotnikkw, zarówno fabrycznych jak i rolnych. Dowodzenia ilustrowane są przykładami operacyj, dokonanych przez autora w szpitalu św. Wincentego w Kutnie. —D r Wieczorkiewicz z Żychlina opisuje przypadek posocznicy (zatrucia krwi), wywołanej przez bańki cięte; nawołuje on do troskliwej ze strony lekarzy kontroli felczerów przy rękoczynach, uważanych za zupełnie bezpieczne, jak pijawki i bańki cięte, a mogące być jednak źródłem zakażenia, jeśli nie będą przy nich zachowane prawidła antiseptyki. — Ważną kwestyją „czy kartofle stanowią główną część pożywienia naszego ludu“, rozwiązuje D-r L. Rutkowski z Płocka przecząco—na zasadzie szczegółowego badania żywienia się parobków 70 folwarków gub. warszawskiej. Tablice statystyczne ilustrują wywody autora.—W artykule „O zjazdach lekarzy fabrycznych“ projektuje d-r B. Peltyn z Zawiercia, zwoływanie takich zjazdów i daje rys ich zadań i pracy.—W końcu spotykamy sprawozdanie roczne z działalności towarzystw lekarskich: kaliskiego, lubelskiego i łódzkiego oraz korespondencyje d-ra Talki z Lublina w sprawie wędrownych oddziałów okulistycznych i d-ra Berensteina—ze zjazdu balencologów w Petersburgu.

— ***„Encyklopedyi Rolniczej“***, wydawanej staraniem muzeum przemysłu i rolnictwa wyszedł zeszyt 80-ty i zawiera dokończenie wyrazu „Pasza“, oraz rozpoczęcie rozprawy p. t. „Piwowarstwo i słodownictwo“.

— ***„Głos“*** w swym dodatku bezpłatnym rozpoczął druk dzieła J. Robertsona p. t. „Humaniści nowożytni“.

— ***„Gazeta polska“*** wydała już tom XVII bezpłatnych swych dodatków tygodniowych. Tom ten

obejmuje dokończenie t. III powieści Gruszeckiego Artura p. t. „Szarańcza“.

— ***„Wiek“*** dołączył już do swego wydawnictwa tom III „Historyi Polskiej“. Tom ten kończy się bezkrólewiem po śmierci Zygmunta Augusta.

— ***Jako premium*** dla rocznych prenumeratorów „Przyjaciela dzieci“ za rok 1898 wyszło opowiadanie z czasów starożytnych p. t. „Gród Molocha“ napisane przez Stefana Gębarskiego.

Listy od Redakcyi.

— ***Szanownemu koledze „Rozwojowi“.*** — Wierni zasadzie sprawiedliwości, przyznajemy się do winy i przepraszamy Sz. Kolegę. Istotnie przeoczyliśmy wzmiankę, dotyczącą przedruku „Popasu w Piotrkowie“. Przeoczenie takie jest zresztą rzeczą dość naturalną, gdy się przegląda codziennie po kilkanaście pism; tem więcej, że wzmianka nie była pomieszczoną tam, gdzie zwykle tego rodzaju uwagi bywają zamieszczane, to jest na początku lub na końcu przedruku. Niech nam jednak wolno będzie zaprotestować przeciwko zarzutowi „napaści“ i „niebywałego zmijania się z prawdą“. A teraz—zgoda! pod warunkiem zapomnienia wzajemnych, mylnych zarzutów.

Od Administracyi „Tygodnia“.

Z powodu rozpoczętego nowego roku—prosimy uprzejmie o uregulowanie rachunków bieżących, oraz o nieopóźnianie się ze składaniem prenumeraty na rok 1899. Wszyscy nowi prenumeratorzy otrzymują jako premijum powieść „Narzeczona“—bezpłatnie.

ROZMAITOŚCI.

Potomkowie Jana Sobieskiego. Członkowie panującego domu królewskiego w Saksonii są jedynymi potomkami Jana Sobieskiego, oczywiście po kądzieli tylko. Królewna polska, Teresa Kunegunda Sobieska wyszła za elektora bawarskiego, Maksymiljana Emanuela. Ich synem był Karol Albrecht, znany w dziejach, jako współzawodnik Maryi Teresy, pod imieniem Karola VII. Z córką jego ożenił się syn Augusta III, Fryderyk Krystyjan, który po ojcu na tronie polskim nie zasiadł, a od niego pochodzi w prostej linii dzisiejszy król saski i jego rodzina, w której jedynie płynie krew bohatera z pod Wiednia. Dwaj Stuartowie, jedyni potomkowie Jana Sobieskiego po jego synie Jakóbie, i wnuczce, Maryi Klementynie Sobieskiej, zeszli ze świata bezpotomnie.

Niemiec przeciw hakatystom. Jedną z najwięcej przez hakatystów znienawidzoną instytucyją jest „Towarzystwo pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego“, cel nieustannych pocisków i podłych napaści. Hakatyści drezdeńscy świeżo wydali odezwę, w której Towarzystwu temu zarzucają propagowanie polityki, wrogie działanie przeciw Prusom, subwencyjonowanie pism polskich i t. p. Odezwę tę ogłoszoną i odpartą przez „Dziennik Poznański“, powtórzyła „Posener Ztg.“; spotkała się jednak z ostrą odprawą i to ze strony niemieckiej. Jeden z najpoważniejszych obywateli niemieckich w Poznaniu, radca miejski Annuss, starzec 80-letni, pamiętający czasy, kiedy wśród obywatelstwa obu narodowości panowała zgoda, w piśmie, do „wolnomyślnego“ organu wystosowanem, potępił niecne ataki hakatystów i napiętnował fałsze, rozsiewane o instytucyi, której zadaniem jest tylko wyłącznie udzielanie pomocy ubogim uczniom. Radca Annuss z niezwykłą na te czasy odwagą, wyznaje otwarcie, że pomimo, iż jest niemcem, jest także, i to od lat trzydziestu, członkiem Towarzystwa pomocy naukowej, oraz aprobuje jego działalność, której owocami są zastępy zdolnych lekarzy, prawników, filologów i innych zawodowców. W końcu p. Annuss zwraca uwagę redakcyi „Posener Ztg.“, że kolportowanie podobnych fałszów sprawia przykre wrażenie w szeregach jej czytelników. Przestroga ta zrobiła swoje; redakcyja bowiem w odcinku akceptuje wywody p. Annussa i dodaje od siebie, że zasięgnąwszy informacyi, przekonała się o ich prawdziwości. Uczciwy ten, a dziś rzadki głos niemiecki radcy Annussa notujemy jako dowód, że nie wszyscy niemcy postępują w zaprzęgu hakatystów.

Wynalazek Szczepanika. Posłuchanie firmy „Szczepanik & C-o“—pisze korespondent wiedeński „Kur. Warsz.“ — wyznaczono na 10 stycznia, o godzinie 11 przed południem, w muzeum austryjackiem sztuki i przemysłu. Cesarz przybył z całą świtą ze ścisłą, sobie właściwą punktualnością, prowadzony przez hofratha Scalę, dyrektora muzeum. Tenże przedstawił spólników Szczepanika, Kleinberga, dyrektora handlowego spółki, i architekta Habrichs z Hagen (kapitalistę, który tam właśnie nowe ulice o 400 domach buduje). Cesarz powitał Szczepanika słowami: „A, to pan jesteś ten wielki wynalazca, o którym tyle już słyszałem“. Po krótkiej rozmowie hofrath Scala przyzwał p. Kleinberga, który miał następującą przemowę: „N. Panie! Między innemi znakomitemi wynalazkami poddanego W. C. Mości, a byłego nauczyciela ludowego, Jana Szczepanika — których urzeczywistnianie jest zadaniem naszej firmy—wykończono także wynalazek, który cały zakres wzorzystego i barwnego tkactwa zupełnie przekształca. Gdy wynalazek ten właśnie oto w praktykę przechodzi i świadczyć ma o twórczej zdolności i duchu wynalazczym poddanych W. C. Mości, poważamy się przedstawić W. C. M., jako najłaskawszemu protektorowi wszelkiej duchowej twórczości, prośbę, żeby W. C. M. raczył przyjąć od nas pierwszy egzemplarz tkaniny, nowym sposobem dokonanej, jako skromną oznakę naszej czci i hołdu. Niech Bóg chroni i zachowa W. C. M. na szczęście ludów i poddanych, którzy z dziecięcą miłością do W. C. M. są przywiązani“.

Cesarz odpowiedział, że chętnie przyjmuje dar, że gobelin jest bardzo piękny i zwrócił się do p. Szczepanika, żądając objaśnień. S. objaśnił szczegóły swojego wynalazku, całą metodę sporządzania kart dla tkaczów na drodze optycznej, a to z pomocą przygotowanych rastrów, patronów, fotografij, płyt metalowych i t. p. technicznych środków.

Cesarz oświadczył, że słyszał i o innych jego wynalazkach. Na to okazał p. Kleinberg oryginały kilkunastu patentów, które cesarz z zajęciem oglądał, poczem rozpytywał jeszcze o szczegóły urządzenia pracowni i warsztatów firmy. Następnie zwrócił się cesarz do oryginału, do kartonu malarza Henryka Rauchingera, zapytując artystę o sposób wykonania. Odchodząc, rzekł cesarz: „Dziękuję panom, było to wszystko dla mnie bardzo zajmującem“, a do Szczepanika: „Winszuję panu tego wynalazku i będę rad wkrótce znowu usłyszeć o panu“.

Cała ta wizyta trwała 25 minut. Świta stała zdala w odległości kilkunastu kroków. Z objaśnień Szczepanika, udzielonych cesarzowi, zanotowałom następujące szczegóły: Obraz, tkany z jedwabiu, nie jest gobelinem, gdyż gobeliny są tkane ze sznurków, gdy tymczasem ta tkanina powstaje z nici jedwabiu w taki sposób, że jest gładką zupełnie, jak obraz. Patron, potrzebny dla tkaczów tego obrazu, wynosi 200 metrów kwadratowych, to znaczy, że obraz, fotografija z niego zdjęta, tylokrotnie częściami musi być powiększona. Tkanina składa się z 200 milijonów kwadratów. Tkanie z takiemi technicznemi efektami wogóle dotąd nie było znanem. W tkaninie tej jest 200 milijonów krzyżowań i wiązań, na 1 cm. przypadu 120 nici, gdy tymczasem w zwykłych tkaninach przypada ich 28—32. Na sporządzenie takich patronów dla tkaczów sposobem dotychczasowym potrzebowałby jeden człowiek lat 46, albo kilku ludzi kilku lat. Za pomocą wynalazku Szczepanika sporządza się te patrony w pięć godzin.

Paryż—Petersburg. Wyścig samochodów projektowany w r. b. między Paryżem i Petersburgiem nie przyszedł do skutku, ponieważ francuzki Automobile Club, który zajmował się urządzeniem tego wyścigu, otrzymał od swego, specyjalnie wysłanego delegata, niepochlebne sprawozdanie o stanie dróg w Rosyi. Delegat p. Giraud, który miał dokładnie zbadać drogi i w tym celu jechał całą przestrzeń koleją przedstawił drogi rosyjskie w najgorszem świetle i zaopinijował, że takowe do jazdy samochodami są zupełnie nieodpowiednie.

Znany sportsman Petersburski pan N. A. Orłowski, stwierdzając, że p. Giraud jadąc koleją nie mógł dokładnie poznać się z tutejszemi drogami, utrzymuje przeciwnie, że są one najzupełniej dla motorów odpowiednie i, aby tego dowieść, zaproponował p. Giraud zakład o 10,000 fr. że przejedzie ten dystans na samochodzie w 7 dni. Zakład został przyjęty.

Jaskółki a gołębie pocztowe. Najdoskonalszym posłańcem, czyli listonoszem, jest niewątpliwie jaskółka, czego dowiodła następująca próba: W Compiègne wypuszczono wraz z kilku gołębiami pocztowemi jaskółkę, której dla lepszego rozpoznania, zabarwiono skrzydła jasną farbą. Ptactwo to przywieziono poprzedniego dnia z Antwerpii. Otóż, po wypuszczeniu na wolność tych lotnych posłańców, gołębie chwilę krążyły w powietrzu dla zoryjentowania się, jaskółka zaś odrazu poszybowała w kierunku Antwerpii, dokąd przybyła w 68 minut, że zaś odległość z Compiegne do Antwerpii wynosi 255 klm., przeto jaskółka leciała z szybkością 62 metrów na sekundę. Olbrzymia to chyżość, nawet w porównaniu z gołębiami pocztowemi, które odległość tę przebyły w 3 godzinach zatem z szybkością 23 metrów na sekundę. Podobno przedsiębiorcy myślą na seryjo o użyciu jaskółek w miejsce gołębi, które dla szybkości swojej unikać mogą tem łatwiej niebezpieczeństwa, grożącego im od drapieżnego ptactwa.

Owoce wydalań poddanych austryjackich.—Pewna niemiecka firma kupiecka we Wrocławiu rozesłała do browarów austryjackich karty polecające, lecz większa część tych kart powróciła z powrotem z dopiskiem: „Adresant nie przyjmuje przesyłki!“ Inna znowu firma zażądała od Towarzystwa zaliczkowego w Tobiczowie na Morawach informacyi o stanie pewnego tamże zamieszkałego klijenta i otrzymała odpowiedź: „Ze względu na liczne wydalania austryjackich poddanych z Niemiec, oświadczamy, iż w przyszłości żadnych informacyij udzielać i w korespondencyję wdawać się nie będziemy“.

Przed paru tygodniami spłonęła główna aula uniwersytecka w Genewie, mieszcząca rzadkie zbiory roślin alpejskich. Straty są nie do odszkodowania. Jest to już 5 pożar w krótkim bardzo przeciągu czasu w obrębie uniwersytetu. A. B.

Jak można zarobić, choćby się było kobietą?

Pod takim tytułem—pisze „Gaz. Kal.“—napisała pani Irena Hart, amerykanka, książkę która rozeszła się w Stanach Zjednoczonych w niezliczonej ilości egzemplarzy i zyskała wielkie uznanie. W nadziei, że i nasze „feministki“ zechcą z rad pani Hart korzystać, podajemy ważniejsze z tego dziełka ustępy:

„Przedewszystkiem—motto. Otóż motto książki pani Hart jest następujące: *„Jedyną tajemnicą powodzenia jest robienie dobrze wszystkiego, co się robi“* Czyniąc więc dobrze, pani Stelling zarobiła w ciągu roku zeszłego za pośrednictwem „Madison Avenue Depository and Womans Exchange“ 1,200 dolarów za same pasztety. Z początku interes szedł tak opornie, że dama wymieniona po 20 pasztetów rozdawała ubogim, gdyż sprzedać ich nie mogła; ale że pasztety były dobre, wyrobiły sobie klijentelę i pani Stelling ma byt zapewniony na stare lata. Inna znów młoda dama zaczęła wypiekać hygieniczne ciastka dla dzieci i rozsyłać produkty swego wypieku do domów. Z początku szło opornie, później jednak klijentela wyrobiła się i dama daje zarobek 50 kobietom, które od rana do nocy roznoszą po Nowym Yorku ciasteczka hygieniczne. Niejedna matka całemi latami nie pomyślałaby o kupowaniu dzieciom przysmaków. Gdy jej do domu przyniosą, bierze za kilka centów. Ziarnko do ziarnka—zbierze się miarka. Z drobnych centów tworzą się większe już dolary, a z dolarów—tysiące. „Sic itur per aspera ad astra“.

Osobny rozdział poświęca autorka amerykańska kobietom, które niespodziewanie, po śmierci mężów lub rodziców, znalazły się w konieczności zarabiania na chleb samodzielnie. Samopomoc doprowadza nieraz kobiety do bardzo pomyślnych rezultatów. Za przykład pod tym względem może służyć królowa mody amerykańskiej, pani Demorest, która za oceanem zajmuje stanowisko Wortha. Zaczynała z niczem, dziś ma milijony, nie licząc należności nieodebranych, z których po zsumowaniu powstałyby również sumy poważne. Prawda, że w dziedzinie pracy w Ameryce więcej stanowisk udostępniono kobietom, niż w Europie, bo na drugiej półkuli znajdziecie obok kompozytorek, rzeźbiarek i t.p., także kapitanki (?) statków, makierki giełdowe, właścicielki folwarków doświadczalnych, ekspedytorki. W Kalifornii kobieta kieruje z wielkiem powodzeniem towarzystwem ubezpieczeń na życie i od nieszczęśliwych wypadków. Prawie we wszystkich kasach oszczędności kobiety zajmują miejsca kasyjerek.

Z entuzyjazmem zachęca pani Hart kobiety do poświęcania się budownictwu, przyczem wspomina, jako o świetnym przykładzie, o pannie Parker, budowniczym pałacu kobiet na wystawie w Chicago. Dwie następne nagrody 10,000 i 5,000 dolarów, otrzymały również kobiety na konkursie onego pałacu wystawowego.

Na jeden jeszcze rodzaj zajęcia, niepraktykowany zresztą w naszych stosunkach, wskazuje autorka książki amerykańskiej, gdy mówi o tak zw. ochmistrzyniach przychodnich. Mężowie, których niebo unieszczęśliwiło żonami niegospodarnemi i niechętnie zajmującemi się domem, mogą w tego rodzaju ochmistrzyniach wędrownych znaleźć pożyteczne dla swych niedołężnych lub leniwych magnifik pomocnice. Stosownie do zwyczajów domu, godzin obiadowych i t. p., ochmistrzyni taka przychodzi wcześniej czy później na 2—3 godziny, odbywa konferencyję ze służącą co do obiadu, zgani służbie to, lub pochwali owo, dopilnuje, czy porządki nakazane wczoraj zrobiono należycie, zarządzi na jutro co potrzeba i znika, wniósłszy do domu czynnik porządku i „oko, które konia tuczy“. Podobno takie ochmistrzynie wędrowne zarabiają w Ameryce po parę tysięcy dolarów rocznie. Nie daj Boże, aby takiego rodzaju instytucyja miała być i u nas kiedykolwiek potrzebna“.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— W dniu 29 stycznia (10 lutego) w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli, krów i maszyny do szycia, od sumy 150 rs.

— 23 marca (4 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 449, od sumy 500 rs.

— 3 (15) lutego w kancelaryi gminy Łęczno w Sulejowie na sprzedaż połowy nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 123, od sumy 120 rs.

Szanownym Księżom: Kanonikowi Sałacińskiemu oraz Niemirowskiemu i Swinarskiemu, również wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy raczyli być na pogrzebie i żałobnym nabożeństwie za duszę

ś. p. Antoniego Chajęckiego,

a osobliwie państwu Rogowskim, Stronczyńskim i Pokrzywnickiemu a także p. p. A. Ostrowskiemu, W. Strzeleckiemu, W. Sztukowskiemu i W. Zalewskiemu, którzy ponieśli do grobu drogie nam zwłoki, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

Rodzina.

Piotrków 25 stycznia 1899 roku.

W głębokim smutku pogrążona rodzina po stracie najukochańszego syna i brata **ś. p. Jana Staszkowskiego** wyrażając niniejszem podziękowanie Szanownemu duchowieństwu, Zarządowi biura technicznego dr. ż. w.-w., Szanownym kolegom zmarłego, którzy dali dowód serdecznego uczucia, niosąc na swych barkach drogie nam szczątki do grobu, oraz pp. amatorom chóru kościelnego i wszystkim znajomym życzliwym—składa serdeczne Bóg zapłać.

Matka, siostra i brat.

Nadesłane.

Niniejszem mam zaszczyt złożyć publicznie, z głębi serca płynące podziękowanie miejscowej straży ogniowej ochotniczej, jak również straży kolejowej, za nadzwyczaj energiczny i umiejętny ratunek przy pożarze mej cegielni w dniu 21 b. m.

Markus Braun.

SYNDYK TYMCZASOWY

massy upadłości

Karola i Wilhelma Kierst

na zasadzie 502 i 503 art. Kodeksu Handlowego wzywa wszystkich wierzycieli powyższej massy upadłości, aby się stawili w ciągu dni 40 bądź osobiście, bądź przez pełnomocników przed niżej podpisanym syndykiem upadłości i aby mu oświadczyli, jakiego tytułu i co do jakiej sumy są wierzycielami, oraz aby mu wręczyli tytuły swych wierzytelności, lub złożyli takowe w kancelaryi II Wydziału Cywilnego Piotrkowskiego Sądu Okręgowego.

Piotrków, dnia 13 (25) Stycznia 1899 r.

Syndyk tymczasowy
Adwokat Przysięgły
Stanisław Chrzanowski.

OGŁOSZENIA.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

księcia i miała towarzyszyć książęcej rodzinie w tym dalekim spacerze.

W Wiedniu książe wynalazł przewodnika, prawdziwy ideał ciceronów, władającego pięcioma językami i znającego Europę lepiej od drukowanego Bedekera. Wynagrodzony prawdziwie po królewsku przewodnik ten, umiał tak pokierować wyprawą, że książęca para najmniejszego utrudzenia ani kłopotu nie doznawała. Jesienną i zimową porę spędzono wędrując po Italii, zatrzymując się najdłużej na Riwierze, której klimat najodpowiedniejszym dla zdenerwowanej trochę księżnej się zdawał.

Uwiedzeni wczesną i gorącą wiosną, postanowili posunąć się więcej na północ. W Wenecyi przyłączył się do nich brat młodszy, książe Aleksander, wychowany w Austryi i spełniający obowiązki sekretarza przy zagranicznej ambasadzie, który obecnie postarał się o urlop nieograniczony, w celu używania rzymskiego karnawału. Dosyć długo zachwycano się Wenecyją, następnie podążono do Berlina, a ztamtąd do Hamburga; tu jednak przyjemna dotąd wiosna, zaczęła okazywać swoje kaprysy. Noce mroźne, dnie pełne mgły i deszczu przyprawiały księżnę o migrenę, a księcia o zły humor, podniecony jeszcze ironiczną miną idealnego przewodnika, mówiącą wyraźnie: „Wiedziałem, że tak będzie, lecz nikt mię o zdanie nie pytał!“

Całe mołdawskie towarzystwo miało zamiar pożegnać zimną niemiecką ojczyznę, i powrócić pod nigdy nie zawodzące niebo Rzymu, gdy choroba córeczki księcia zmusiła ich do zostania na miejscu. Długie

— Dzień dobry! — zawołał podając mu dłoń. — Tak dawno cię nie widziałem! siadaj i opowiadaj gdzie przez ten czas się chowałeś.

Książe niedbale przysunął sobie fotel, usiadł i westchnął.

— Gdzie się ukrywałem? W klubie naturalnie. Spotkałem tam Józefa I., tego pięknego węgra i kilku innych; grałem z nimi. Trzeba przecież w jakiśkolwiek sposób czas zabijać.

— Grałeś nieszczęśliwie?

— Tak—potwierdził książe, tłumiąc ziewnięcie.

Zapanowała chwila milczenia.

— Nie pytasz nawet o zdrowie maleńkiej Nadzi—zagadnął książe.

— Ach, przepraszam cię. No i jakże się miewa?

— Dużo lepiej, doktór był dzisiaj zupełnie z jej stanu zadowolony; spała dobrze i objawia chęć bawienia się lalkami.

— Cieszy mię to bardzo. A jakże się miewa bratowa Natalija?

Twarz księcia zasępiła się i przybrała obojętny wyraz.

— Zdrowa, tak jak zawsze—odpowiedział krótko.

I znów zaległa cisza, przerywana tylko miarowym odgłosem stojącego na kominku zegara.

— No, powiedzże nareszcie wiele przegrałeś?

Książe Aleksander starał się zachować pozór niedbającego o kwestyje pieniężne człowieka i z powolną obojętnością sięgnąwszy do kieszeni, wyciągnął ztamtąd sporą ilość drobnych karteczek, które przed bratem na stole położył.

— W cożeście grali?

— „Trente et quarante“!

— Tyle razy cię już prosiłem, abyś w hazardy się nie bawił,—zrobił uwagę książe Emeryk biorąc kartki po kolei i zapisując zawartość ich cyfr na innej, czystej ćwiartce papieru, poczem sumę podkreślił i dodał:

— Kilka rodzin mieszczańskich mogłoby całe lata utrzymywać się z tego, co ty w kilka godzin przegrałeś. Nie zapominaj, że my, wysoko urodzeni, mamy obowiązki nietylko względem nas samych i swego stanowiska, ale także względem niższych, względem narodu, który na nas wytężoną ma uwagę. Powinniśmy im nie dawać zgorszenia, a dobrym przyświecać przykładem. Niestety, zbyt często o tem zapominamy!

Brat młodszy słuchał tej przemowy z niewzruszonym spokojem, jednocześnie myśląc:

— Czego on chce odemnie? Poco on mi to wszystko mówi. Stanowczo musiał te piękne myśli wyczytać w jakim socyjalistycznym dziele. Biedny Emeryk, zapomina, że jest o dwanaście lat starszym odemnie i że w moim wieku będąc, nie postępował inaczej.

— Masz najzupełniejszą racyję, kochany bracie— odezwał się po chwili, — lecz na teraz położenia mego twoje zasady nie zmienią. Przegrałem i muszę zapłacić, a pieniędzy nie mam. Czy chcesz mię zastąpić?

— Płaciłem już tyle razy twoje karciane długi a mam obowiązki względem moich dzieci. Nie wiem, czy długo jeszcze będę mógł przychodzić ci z pomocą. Sposób, w jaki czas tracisz...

Na drugim piętrze pawilonu, gdzie leżały apartamenta Stelli, panowała uroczysta cisza. Przesycone wonnemi zapachami powietrze przedzierało się z łazienki aż do tualetowego pokoju, urządzonego z przepychem. Faktem jest, że wytworne umeblowanie tej części pałacu było wiernem odbiciem apartamentów sułtanki Walidy, za bajeczne sumy wprost z Konstantynopola sprowadzone. Na przetykanej złotem i purpurą otomanie, spoczywała w zachwycającej bezwładności Stella. Olbrzymie włosy o złotawym połysku, starannie po kąpieli pachnącemi płatami ręką ochmistrzyni wysuszone, osuwały się aż na przepyszny perski kobierzec; lewa ręka z wdziękiem opuszczona, cała postać zaledwo otulona w zwoje haftów i koronek, wykazywała tyle wdzięku, tyle niezmiernego powabu, że uwielbienie najbliższych stało się zrozumiałem. Piękna kobieta spała; upewniały o tem zasunięte powieki i jednostajny oddech podnoszącej się piersi.

Nagle w tej wielkiej ciszy rozległo się głośne, przeciągłe kichnięcie. Stara jejmość jak piorunem rażona drgnęła, lecz nie poruszyła się; wiedziała ona dobrze, kto te zjadliwe żarty wymyślał zawsze; spojrzała tylko z niepokojem na swą panią i, o rozpaczy! „księżniczka“ poruszyła się, na wpół, uniosła długie rzęsy i zaspanym zapytała głosikiem:

— Czy już czas wstawać?

— Nie, najdroższa moja; — odparła zapytana ledwo dosłyszalnym szeptem, — jeszcze pietnaście minut spoczynku ci się należy, sproboj mój skarbie zasnąć na nowo!

tygodnie dziecię było między życiem a śmiercią; nareszcie sztuka lekarzy potrafiła zapanować nad wadą organiczną i po szczęśliwie dokonanej operacyi, mała księżniczka powoli powracała do zdrowia. Tymczasem księżna wyznająca zasadę, że na to tylko człowiek żyje, by życia używał, nie będąc wcale czułą matką, niecierpliwiła się przesadzoną troskliwością małżonka, zatrzymującą ich w tem obrzydliwem kupieckiem mieście, podczas gdy ona pragnęła w tym czasie już być w Paryżu. Okazywała też jaknajgorsze usposobienie; dnie całe spędzała na otomanie, a wszelkie usiłowania męża w celu sprawienia jej rozrywki, odpychała stanowczo, z niezwalczonem postanowieniem nudzenia się do końca. Książe Emeryk, niemało zgryziony postępowaniem żony i chorobą dziecka, miał jeszcze na sercu troskę, jaką mu sprawiał młodszy brat jego.

Aleksander obdarowany od natury powłóczystemi głębokiemi oczyma, bardzo wcześnie przekonał się, że w sercach kobiecych współczucie poprzedza najczęściej inne goretsze uczucie; chociaż więc nigdy nic smutnego go nie spotkało, zachowywał starannie swój wygląd cierpiącego młodzieńca, starając się być pocieszanym. I był nim... bardzo często; lecz nie chwalił się ze swych zwycięztw, tembardziej, że to były tak słodkie zwycięztwa!

Książe Aleksander jako brat młodszy posiadał względnie niewielki majątek; często też czerpał ze szkatuły starszego brata, który w skrytości ducha wzdychał, ażeby Aleksander raz już te bałamuctwa porzucił i jaką bogatą dziedziczkę, naturalnie ze sfery sobie równej, do ołtarza poprowadził. Lecz lekko-

myślny młodzieniec śmiał się na samą myśl o małżeństwie. On, miał się żenić teraz, kiedy dopiero żyć zaczął, kiedy wybrawszy się z braterstwem w podróż po Europie miał zamiar dobrze się bawić, i bawił się już tu, w tym nieestetycznym Hamburgu?..

Książe Aleksander był zakochanym obecnie. Nic w tem dziwnego. I dawniej się to często zdarzało, że jego ukochana była piękną bardzo; świadczyło to tylko o dobrym guście księcia; lecz co złem było w rzeczywistości to to, że młoda osoba, nie zwracając uwagi na melancholijne spojrzenia księcia, traktowała go na równi z innemi wielbicielami. To rozdrażniało młodzieńca aż do wściekłości i doprowadziło do tego, że się zakochał naprawdę. Brat starszy dowiedziawszy się o tem, zaczął mu robić wyrzuty: nic nie miał przeciwko „stosuneczkowi“ z piękną panną, lecz zakochać się na seryjo w córce hamburskiego kupca, a może nawet myśleć się z nią żenić—to już przechodziło granice pobłażliwości! Rób co chcesz—powiedział na zakończenie długiej reprymandy—lecz proszę cię, abym o tej brzydkiej sprawie więcej nie słyszał!

Książe młodszy nic nie mówiąc, ukłonił się sztywno i od kilkunastu dni nie pokazał się w apartamencie brata. Dziś jednak, gdy Emeryk w biblijotece zajęty był przeglądaniem niemieckich gazet, jasno-bląd głowa melancholijnego księcia ukazała się nagle na tle aksamitnej portyjery. Został przyjęty zachęcającym uśmiechem, gdyż brat starszy kochał bardzo młodszego, o czem się zwykle przekonywał, nie widząc go czas dłuższy.

— Cóż chcesz, ażebym z moim czasem robił! Ty masz rodzinę, ja nie mam żadnej. Ciebie zajmuje polityka, ekonomija i gospodarstwo własne, mnie te rzeczy nie interesują wcale. Gdy zrobiłem znajomość z poważną tutejszą rodziną i zacząłem tam częściej bywać, robiłeś mi wymówki i nakazałeś stosunki zerwać. Cóż więc mam z tym przeklętym czasem robić?

— Czy możesz mi dać słowo honoru, że od ostatniej naszej rozmowy nie wizytowałeś tej rodziny— zapytał z przekąsem książe.

— Daję ci słowo, że nie — odparł Aleksander poważnie,—i mówił prawdę, nie dodał tylko że od wczoraj nosił w kieszeni zaproszenie na bal, w pałacu Brühlów odbyć się mający i że nie miał wcale zamiaru wyrzec się dla kaprysu brata, widoku czarującej Stelli. Słowo dawał z czystem sumieniem, gdyż dość dawno nie pokazywał się w wytwornych salonach senatora. Lecz brat nie pytał go, co jutro będzie; na co więc miał zdradzać sam siebie.

Książe powstał, otworzył kasę, a zagarnąwszy duży pakiet banknotów, nie rachując nawet podał go bratu. Aleksander prawie wzruszony sposobem w jaki mu została ofiarowaną tak znaczna suma pieniędzy, krótkie wyjąkał podziękowanie i przez chwilę wahał się nawet, czy nie przyznać się do chęci przekroczenia zakazu brata, lecz w myśli ujrzał piękną Stellę z wyzywającą, zalotną minką, obojętnie witającą go dziś w parku na przechadzce, i postanowił nadal próbować szczęścia, nic o tem nie wspominając bratu. Do podziękowań nic już więcej nie dodał; uścisnął tylko

serdecznie dłoń jego i wyszedł z pokoju ciesząc się, że dług zapłaci i na jutrzejszym balu dobrze bawić się będzie.

VII.

Pani Redler wydała rozkaz, ażeby w całym pałacu zachowano ciszę. Księżniczka wyszła z kąpieli i chciała się przespać, zanim do wieczornej tualety przystąpić miała.

Czytelnicy nasi zapewne są ciekawi dowiedzieć się, kto była owa pani Redler? Był to, według wyrażenia pewnego przyjaciela domu „smok strzegący skarbu“, dawniejsza niańka, dziś powiernica Stelli. Stała się ona postrachem, ufna w opiekę i protekcyję młodej swej pani, której nie odstępowała ani na chwilę i znała lepiej niż ktokolwiek inny, nie wyłączając matki samej. Powiernica kochała Stellę nad wszystko; życie dla niej była gotowa poświęcić, lecz za to darzyła zupełną obojętnością papę Brühla, stworzonego tylko na to, by handlowemi spekulacyjami zgromadzać złoto dla dogodzenia fantazyjom; księżniczki nie uczuwała również żadnej sympatyi dla matki bóstwa swego, chociaż uwielbieniem i poddaniem się wszechwładnej córce, powinna była pani Brühl zyskać względy cerbera; młodszego rodzeństwa Stelli pani Redler nienawidziła, a szczególniej Margerity, swawolnej dziewczyny, która przyzwawszy brata wyrostka na pomoc, prowadziła bezustanną podjazdową walkę z kaprysami siostry i tyranija ochmistrzyni jej dworu.